

# Wysoka stawka

**J**AK POŁĄCZYĆ bezkompromisowość zasad z roztropnością w ich realizowaniu? Oto jeden z głównych problemów, które muszą stale rozwiązywać katolicy obecni aktywnie w przestrzeni życia publicznego. Innymi słowy: jak trwać na wiecznych głębiach, nie przestając budować w doczesnym świecie? Wiadomo, że jedno drugiemu się nie sprzeciwia, jednak w praktyce *ludzie zasad* z trudem dają sobie radę w „zwykłym życiu”, podczas gdy *praktycy* zbyt łatwo rozstają się z zasadami.

Trwanie na głębiach nie jest tylko kontemplacją Prawdy, lecz także widzeniem przez jej pryzmat tego, co dzieje się na ziemi. Dziś znowu jazda figuruje po powierzchni zjawisk staje się konkurencją szczególnie popularną — i premiowaną. Zbyt rzadko zdajemy sobie sprawę, jak zasadnicza konfrontacja dokonuje się tu i teraz, jakim polem bitwy są także obecne lata pokoju i polskiej niepodległości. Oczywiście, słowa św. Augustyna o zmaganiu państwa Bożego z państwem szatańskim są nam znane, ale albo traktujemy je jako metaforę oderwaną od konkretnych historii (jak platońska idea była oderwana od konkretnego bytu), albo ograniczamy treść tych słów do wymiaru czysto indywidualnego i wewnętrznego. Tymczasem o społecznym i doczesnym wymiarze tego „nadmudzkiego zmagania” pisał zarówno papież Jan Paweł II w *Evangelium vitae*, jak papież Pius XI w *Quas primas*. Owszem, siła *cywilizacji śmierci* wynika też z naszego osobistego grzechu, również z naszej opieszałości — ale jej legowiskami stały się w XX wieku autentycznie *bezbożne* ideologie. Najbardziej brutalną i skuteczną Pius XI określił w encyklice *O bezbożnym komunizmie* jako „wewnętrznie perwersyjną”, czyli dogłębnie, istotowo przewrotną. Swoistą definicję tej przewrotności dał niedawno Ojciec Święty, który stojąc na postkomunistycznym pogorzeliśku Ukrainy — już tętniącej nowym życiem i wciąż zagrożonej starymi zmorami — mówił: „W XX stuleciu reżimy to-

talitarne zniszczyły całe pokolenia, ponieważ zburzyły trzy filary wszelkiej prawdziwie ludzkiej cywilizacji: uznanie władzy Bożej, z której wypływają niezbędne wytyczne moralne w życiu (WJ 20, 1-18); szacunek dla godności człowieka stworzonego na obraz i podobieństwo Boże (por. Rdz 1, 26-27), obowiązek sprawowania władzy w służbie każdego członka społeczeństwa bez wyjątku, poczynając od najsłabszych i bezbronych.

Trzeba zatem uświadomić sobie skalę dzisiejszych zmagania: trzy filary „wielkiej prawdziwie ludzkiej cywilizacji” zostały zburzone lub naruszone, „całe pokolenia” zostały dotknięte tą destrukcją. Gdy komunizm dokonywał swoich światowych rozbojów taranując skutecznie cywilizację, gdzie indziej jego orkiestra unieważniała jej zasady w świadomości społecznej. Jednym słowem: ostrze rozkładu dotarło głęboko i dokonało zniszczeń w szerokim zakresie. Po uświadomieniu sobie tego nie sposób uwierzyć w „normalność” dokonującego się u nas procesu demokratycznego i przyjąć bez komentarza czy dystansu standardy uformowane bez zasad.

Rozpoznanie dramatu, a nawet uchwycenie swego rąbka tragedii nie oznacza jednak przyjęcia dramatycznych postaw i gestów. Może zbyt często właśnie rozpoznanie powagi sytuacji wytwarza u jednych paraliż lęku, a u drugich bezsilny, kłótlivy radykalizm, który żyje doznanymi klęskami. Za tą niezłomnością stoi często zwykły fatalizm: zgoda na to, by klęska przyszła, byleby nie naruszyła naszego poczucia, że „mieliśmy rację”. Czy jednak to znaczy, że zrobiliśmy wszystko, co w naszej mocy?

Mocni naszymi zasadami — i o tyle właśnie często obcy współczesnemu światu — szukajmy przyjaciół. Nie znajdą ich ci, którzy szukają ideału *wbrew* rzeczywistości, nie zastanawiając się nad tym, że w każdej uprawie dopiero stopniowo dochodzi się do doskonałości. Wiele cennych inicjatyw i instytucji ginie lub grzęźnie tylko dlatego, że ludzie o wyostrzonym zmyśle zasad wolą stać z boku i je recenzować.

Powtórzmy: wyjściem, i to jedynym wyjściem może być połączenie bezkompromisowości zasad z roztropnością w budowaniu szerokich koalicji, w których tradycjoniści mogliby dawać rzeczywiste świadectwo swemu oddaniu sprawie w wymiarze religijnym, kulturowym czy politycznym. Chcąc odbudować maksimum katolickiej normalności, przekonujmy do niej tych, którzy są nam najbliżsi w szeregu — konserwatystów, neokonserwatystów, może nawet klasycznych liberałów (nie: libertynów)...

I nie zapominajmy, że jeszcze długo stawka naszych działań będzie porażająco wysoka: zatrzymać barbarzyńców!

Paweł Milcarek  
redaktor naczelny *Christianitas*